Rok VII. 21 Lutego 1926 r. Nr. 7.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Pogrzebne dzwony.

I znów nad Polską rozległy się dzwony pogrzebne. I znów z końca w koniec poszła wieść: Ubył nam!

Od prastarej siedziby arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski, biegnie ku nam żałobna wieść: prymas Polski, ks. kardynał Edmund Dalbor nie żyje.

Tam, gdzie jedno z najstarszych biskupstw w państwie naszem, składają dziś na wieczny spoczynek prochy pierwszego prymasa znów niepodległej Polski. W podziemiach archikatedry gnieźnieńskiej powiększy się rząd sarkofagów, kryjących w sobie ziemskie szczątki tych, którzy byli najbardziej widocznymi a przez długie czasy jedynym wyrazem jedności i niepodzielności Rzeczypospolitej, tych, którzy mimo rozczłonkowania ziemi naszej, utrzymywali pojęcie Polski całej i niepodzielnej.

Bo prymas Polski był widomą głową wiernych Kościoła Chrystusowego dzieci, na całej Polski przestrzeni żyjących, bo on był zaprzeczeniem podziałów, które naród rozerwać i zniszczyć chciały, on był tym cementem, spajającym nas i zawsze w jedną łączącym całość. Nieraz sprawy sobie nie zdawaliśmy z tego, że właśnie tam, na gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy biskupiej, zasiada ów człowiek, który będąc jednym z tysięcy książąt kościoła, jest dla Polski tym jedynym, który jej ludność w doli i niedoli, w złych i gorszych warunkach politycznych zawsze w jedną całość łączy i wbrew wszelkim przeciwnościom jednoczy i wiąże.

Może i dziś jeszcze nie wszyscy to rozumiemy.

Może upojeni radością odzyskanej niepodległości, nie byliśmy jeszcze zdolni objąć umysłem i duchowego także życia Polski i schylić kornie czół przed tym prymasem, w którym czasu niewoli widzieliśmy jednak wyraz łączności wszystkich dzielnic z sobą, wyraz władzy nie tylko kościelnej, ale też symbol powszechnej, dla całej Polski obowiązującej i zawsze trwającej jedności.

Stając myślą u trumny tego, któremu danem było być pierwszym prymasem Polski znów do samodzielnego życia powstałej, pogłębić u nas musimy świadomość tego zjednoczenia się wszystkich Polaków zawsze i wszędzie, musimy z całą mocą odczuć i na zawsze zachować to uczucie życia także duchowego, życia, które się w wierze wyraża, a które trwać będzie poza okres naszego bytowania na ziemi.

Tak, jak w dziedzinie politycznego życia wytworzyła Rzeczpospolita wyraźne formy istnienia, jak swemu ciału — państwu nadała konkretne

wyrazy i przejawy jego rozwoju, jego kierowniczych władz, taksamo i duchowe jej życie miało i mieć musi pewne formy i tych form zewnętrzne przejawy. Formy te rozwijają się i będą się zawsze rozwijały.

Duchowe życie narodu moc swoją i niezmienne zasady czerpało z Chrystusowej nauki. Z wiekami w tej dziedzinie wytworzył się w Polsce urząd prymasa — jako kierownika i zwierzchnika kościelnego ustroju w naszem państwie. Rola wiary pozostała u nas Bogu dzięki niezmieniona i dotąd nie zmieniły się formy jej organizacji.

Dlatego też śmierć prymasa jest dla nas wszystkich ciosem.

Jest też zarazem przypomnieniem roli nie tylko prymasa w Polsce, ale i wiary i jej zasad w życiu i jednostki i państwa.

I drugi równocześnie uderzył w nas cios.

Niedawno odzyskany, kapłan-bojownik, ks. arcybiskup Cieplak, który po długich latach niestrudzonej pracy na ziemiach rosyjskiego imperjum, jak zmęczony, a dobrze zasłużony pracownik w chwale powrócił w triumfie—odszedł na lepszy dla Niego a jak bardzo zapracowany tron — nie w arcybiskupstwie Wileńskiem, lecz w niebie.

Po powrocie z więzienia bolszewickiego, w którem wykazał taką moc wiary, tyle zaparcia się siebie, co dawni męczennicy w Imię Chrystusa i wykazał ją w czasach, gdy przedstawiciele schyzmatyckiego kościoła, też wyznawcy Chrystusa — w osobie Tichona nie umieli godnie przeciwstawić się mocom, które wiarę zwalczały — po powrocie stamtąd przez krótką tylko chwilę zabawił w Polsce;— pojechał do Rzymu, by u stóp stolicy apostolskiej zdać sprawę ze swych prac, z zasług swych ogromnych; potem do Ameryki pojechał, aby wśród Polaków tamtejszych dłuższy czas zabawić.

I oto miał wrócić znów do nas, aby na stanowisku arcybiskupa wileńskiego dawać nam swe siły, swą wiarę niewyczerpaną, aby uczyć i czuwać nad nami, jak uczył i czuwał w gorszych, cięższych warunkach przemocy.

Bóg chciał inaczej.

Nie do nas wrócił ten wielki kapłan obywatel, ten nowy męczennik kościoła Chrystusowego i wielki sługa Polski. Zostawi nam tylko niezatarty obraz swej przepotężnej duszy, niezłomnego charaktaru i nieposzlakowanej czci.

Odchodzą od nas wielcy i dobrzy. Jeden po drugim, jeden po drugim.

Lecz nie łzy nam przystoją. Wyprężmy ramiona, weźmy w siebie ich moc, ich wiarę, ich cnoty.

Niech od ich trumien żal ku nam płynie nie tylko żal sieroctwa, ale i ten, który się biciem w piersi wyraża i postanowieniem poprawy.

Te święte prawdy, których Wy byliście najwyższymi stróżami, święcić będziemy wiecznie i w życie wprowadzić. A Wy, w niebiosach łaskę nam wyproście i szczęście dla naszej Ojczyzny.

T. U.

Kto wolności ofiar czynić wzbrania się, ten niegodnym wolności darów staje się.
St. Staszic: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

Wszelka obywatelów szczęśliwość, która do utrzymania towarzystwa (państwa) nie dąży, jest kraju nieszczęściem.
St. Staszic. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.

CHORĄGIEWKA.

O, Chorągiewko nasza!
kolorów zdobna tęczą,
Harcerzy polskich zastęp pod swój zwołałaś znak,
Radością i zapałem piosenki nasze dźwięczą
Tak cudnie się przed nami rozkłada życia szlak...

W rycerskiej my gromadzie, młodością przepotężni
Ster swego życia rązem ujmiemy w krzepką dłoń...
Choć nie na polach bitew — i w walce nie orężni,
Ale laurami zwycięstw ustroić chcemy skroń!

O, Chorągiewko nasza!
Nie wiemy gdzie po świecie
Przyjaciół najwierniejszych rozrzuci srogi los
Kogo z powierzchni ziemi zła zawierucha zmiecie,
Kto legnie, jak podcięty, nieźrały zboża kłos...

Ty jesteś przecie naszą kroniką „dobrych czasów"
Znaczymy na Twem drzewcu co najważniejsze z dat
Owe przecudne noce, spędzone w głębiach lasów
I najszczytniejsze chwile z młodzieńczych, złotych lat...

O, Chorągiewko nasza!
Jeśli na Ciebie spojrzę
Kiedyś po latach wielu... gdy mi zsiwieje włos
Może w przeszłości mrokach — radości błyski dojrzę,
Może mię z dawnych dziejów młodzieńczy dojdzie głos...

Może zagrają w sercu melodje... takie znane!
Może zarzewie wspomnień jaśniej się zacznie tlić
Nawiąże znowu nici wichurą lat stargane...
O, chorągiewko nasza!...
o Tobie będę śnić!

Stefan Łoś.

JÓZEF SOSNOWSKI.

PRZEZ LORNETKĘ POLOWĄ.

Teatr polski w dobie niewoli. —„Faust" na scenie teatru Narodowego. Harcerz i teatr. Zainteresowanie artystyczne naszej młodzieży. Które teatry harcerz omija, a do których uczęszcza.

W dobie niewoli, wielkiego ucisku narodu, było jednak sanktuarjum z którego rozlegał się głos wolny. Brzmiący unisono to znów forte, przenikał do serc słuchaczów, w nich się zapadał. Głos Polski pogrzebionej grzmiał z za grobu, ozywał się głos jej żywego zawsze ducha niby memento dla narodu.

Sanktuarjum tem po kościele był teatr polski. Wielki głos wieszczów ludzkości i Polski rozlegał się ze sceny polskiej. Książka śledzona, piętnowana przez ciemnych oprawców, głoszona była z desek teatralnych z namaszczeniem aktorów i słuchaczy.

Ożył na scenie Gustaw-Konrad, zapalał ogień jeśli był w iskierce, głosił pieśń siły i tworzenia. Ożywał Kordjan, uosobienie buntu i bezwoli narodowej. Przelewał ognie własne w piersi słuchaczów Wajdelota, szydził z niemocy niewolników chochoł i śmiał się w swym tańcu, tak strasznie, że budziły się najbardziej zdrętwiałe dusze polskie.

Scena polska była tą arką żadnym nie złamana ciosem, w niej lud złożył broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty. Teatr przygotowywał „chwilę osobliwą" Polski!

A oprócz słowa wieszczów narodowych zabierali głos na scenie polskiej i wielcy pisarze obcy, przewodnicy całej ludzkości jak:

Szekspir, Szyller, Goethe. Tego ostatniego arcydzieło p. t. „Faust" obnażające naintymniejsze pierwiastki psychiki ludzkiej, wystawił obecnie teatr „Narodowy" w Warszawie.

Nieprzemijający sens, to sens życia ludzkiego posiada dzieło Goethego, na niem uczyły się „człowieka" całe pokolenia.

Niema miejsca w piśmie o charakterze naszego na omawianie sztuk teatralnych, zaznaczyć jednak wypada, że wystawa i obsada „Fausta" jest pierwszorzędna.

* * *

Ale oto za dużo rozpisałem się o znaczeniu teatru dla kultury narodowej niepomny, że brać harcerska do teatrów nie uczęszcza. Powód jest znany powszechnie: Kryzys finansowy (trwający od niepamiętnych czasów), jaki przeżywa młodzież. Skądinąd jednak muszą być w „budżetach" tej młodzieży jakieś sumy przechodnie, skoro wydawane one są, nawet bardzo często, na kina. Zważywszy, że ceny biletów w kinoteatrach są równe, a może wyższe od cen teatralnych, kwestja finansowa, mająca bardzo wybitne znaczenie w życiu społeczno-państwowem, zdaje się być wtórną w życiu młodzieży. Mam wrażenie, że przyczyna starannego omijania teatrów przez młodzież tkwi w braku zainteresowania się jej wogóle sprawami artystycznemi. A szkoda, bo one jedyne dać mogą człowiekowi urozmaicenie w szlachetnem pojęciu monotonji życia. Jedno jednak zastrzeżenie: przeżycia estetyczne dać nam może naprawdę tylko „Sztuka". Wszelkie pseudo-sztuki, jak płaskie komedje, operetki i temu podobne widowiska nie nastawiają duszy widza na ton górny, przeciwnie okazują słabość,

brud życia, obleczony w przykro-dowcipną formę. Harcerz szybko omija teatry, w których wystawiają podobne sztuki. To dobre dla grubych paskarzy, którzy nie chcą zostawić świata lepszym, niż go zastali. Ale niech harcerz nie omija wszystkich teatrów, więc i tych, w których grywają arcydzieła, bo tak dotąd bywa.

Zabobony i przesądy.

Wierzeniu w pozagrobowe istnienie duszy ludzkiej, towarzyszą zwykle przesądy i gusła, zabytek niezawodnie z czasów pogaństwa. Zwłaszcza o duszy pokutującej różne opowiadają legendy.

Lud mniema, że wogóle jest pewna godzina w nocy, podczas której dusze najchętniej chodzą po świecie, a psy wtedy wyją żałośnie. Dlatego też szczując psem w nocy należy mówić „huzia dziada!" bo inaczej można poszczuć duszę pokutującą Dusza, wypełniając ostatnie dnie swej pokuty, może wszędzie przebywać-dlatego też, gdy się chleb piecze, nie należy kłaść drzewa na krzyż, aby nie spalić duszy pokutującej. Nawet pomyj nie należy wylewać gdziekolwiek, bo można oblać duszę pokutującą.

Nie tylko dusze, ale i ciała umarłych chodzą po świecie. Nie należy zrywać kwiatów z grobu, bo umarły może w nocy przyjść po nie. Również wierzy lud silnie w upiory, strzygi i inne zjawiska.

W pewnym lesie, straszył upiór bez głowy, był to człowiek, którego powiesili w powstanie. Pewna kobieta, przechodząc tamtędy, spotkała ni to wilka, ni człowieka, który szedł za nią, gdziekolwiek się ruszyła.

Najwięcej jednak szkody czynią ludziom czarownice, one bowiem trzymają spółkę z czartem. Zwykle bywa to kobieta stara, brzydka, zła i bardzo nieporządna. Może ona ukazywać się ludziom jako kot, gęś, żaba i t. p. Taka czarownica może zadawać w jedzeniu, lub w wodzie kołtun, ustrzał, robaki lub jaką inną chorobę, dlatego też wszystko, co się bierze od obcej osoby należy przeżegnać.

Owa czarownica może rzucić czary przez „zadanie" lub „zawiązanie" np. igłą lub nićmi. Ludzie zabobonni mówią, że nie należy dlatego pożyczać igły lub nici.

Jak silną jest dotąd wiara w czary, dowodzi następujące zdarzenie.

Żona pewnego wyrobnika, potrzebując siekiery, pożyczyła ją u sąsiadów, a w parę dni kilka nitek. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że w domu sąsiadów sparaliżowało dziecko, któremu owa wyrobnica dała poprzedniego dnia kawałek chleba. Zabobonni rodzice wezwali do dziecka znachora, który obejrzawszy je, rzekł:

— Zadane są podwójne kołtuny— czy nikt od was nie pożyczał nici?

Zrozpaczony ojciec, widząc odkrytą winowajczynię choroby, w samą Wielkanoc gonił ją z widłami.

W pewne dnie o północy, czarownice zbierają się na tańce i pijatykę, (Według podania zbierały się w okolicach Koła na wzgórkach, a w stronie Dąbia około kuźni.) Owe czarownice, chcąc rzucić czary, przychodzą w dzień Bożego Narodzenia pożyczyć ognia. Kto chce zdjąć czary, powinien mówić:

W dzień Bożego Narodzenia,
Niech nie wiedzą złe stworzenia!
lub jeśli chce ktoś odczynić urok, musi brać 9 kawałków chleba, 9 kawałków węgla żarzącego, rzucić to w pół szklanki wody i gdy zasyczy, obetrzeć tem ciało trzy razy, napić się trzy razy, resztę wylać w trzy kąty.

Gdy się pierwszy raz wynosi gęsięta na dwór; „aby się trzymały razem“ — bierze się je w fartuch t. z. bojda i wysypuje przez nogawice na ziemię.

Zło unika drzewa szakłakowego, więc kto posiada taki kij, to zło niema do niego przystępu. Księżyca nowego nie pokazywać palcem, bo się garnek stłucze. Ognia od pioruna nie należy gasić. Grzechem jest spać na pszennej słomie.. Jeżeli dać dziecku przed rokiem jajecznicy, to będzie bało się burzy i grzmotów.

Na wzbudzenie miłości dają sadło z „latopyrza“ (nietoperza) z przylepką chleba. Śmieci nie należy wyrzucać po zachodzie słońca, gdyż można wyrzucić z niemi szczęście. Gdy dziewczyna pierze, a zamoczy na sobie ubranie, mówią że dostanie męża pijaka. W wigilję dnia Zadusznego, po nieszporach żałobnych, księża zostawiają szaty w kościele, aby dusze zmarłych kapłanów miały w czem odprawiać nabożeństwo.

— — — — — — — — —

Zabobony i przesądy te zebrano w okolicy Koła nad Wartą.

Wilczy Chód.

RADJOKRONIKA.

Stacja Radjofoniczna P. T. R. uruchomiona staraniem Centr. Komit. Polsk. Zrzeszeń Radjotechnicznych za zezwoleniem i przy poparciu Tow. „Polskie Radjo" codziennie od 6-ej do 8-ej godz. wieczorem nadaje bardzo urozmaicone programy własne. Ostatnio Stacja P. T. R, równolegle prowadzi próby t. zw. retransmisji t. j. nadaje na swojej fali—380 metr. koncerty przyjmowane przez nią ze stacyj zagranicznych. Próby te wypadają zadawalniająco i cieszą się dużem zainteresowaniem wśród polskich radjoamatorów. Retransmisje mają to wielkie znaczenie, że pozwalają radjoamatorom, posiadającym jedynie tanie i tylko dla słuchania Warszawskiej stacyj nadające sie odbiorniki, słuchać stacyj zagranicznych W ten sposób na odbiornikach kryształkowych można słyszeć Rzym, Londyn, Paryż i t. d., co dotąd było dostępnem tytko posiadaczom większych i droższych znacznie odbiorników lampowych.

Wyszedł z prasy № 1 pisma „Radjoamator” przekształconego obecnie z dwutygodnika na miesięcznik. Jest to jedyne w Polsce pismo, poświęcone specjalnie radjotechnice i radjoamatorstwu. Prowadzone bardzo starannie pismo to, nie wychodząc z zakresu swej specjalności, zawiera bardzo obszerny i urozmaicony materjał, zdolny wzbudzić zainteresowanie nawet w szerszych kołach młodego radjoamatorstwa polskiego. Dla radjoamatorów starszych — miesięcznik „Radjoamator” jest właściwie jedynem w Polsce żródłem wiadomości fachowych. Roczniki „Radjoamatora” za lata ubiegłe przedstawiają doskonały i właściwie jedyny podręcznik radjotechniki amatorskiej w Polsce.

Nieliczne podręczniki z tej dziedziny, które się ukazały w księgar-

niach, zostały albo wyczerpane (naprzykład: Dr. M. Jeżewski „Radjotelegrafia i Radjotelefonja) albo przedstawiają niewielką wartość.

„Radjoamator" po dokonanej reformie znacznie wygrał właśnie jako podręcznik i żródło wiadomości specjalnych.

Ustępując pokrewnemu sobie tygodnikowi „Radjofon Polski" wszystkie aktualności i „sprawy bieżące" radjofonji oraz stronę propagandową i popularyzacyjną, miesięcznik „Radjoamator" szczęśliwie wypełnia lukę w naukowej literaturze polskiej. Jedyny defekt — wysoka stosunkowo cena—2 złote—jest usprawiedliwiony ogólnym ciężkim stanem wydawnictwa w Polsce. Należy się jednak spodziewać, że w miarę rozwoju radjoamatorskiego ruchu w Polsce i zwiększania nakładu, cena pisma ulegnie pożądanemu zredukowaniu.

C. K. D. organizuje specjalny dział radjotechniczny, który będzie miał na celu zaopatrywanie druhów i druhny, pragnących budować sobie stacje radjowe, w części składowe, sprzęty i materjały radjotechniczne.

Niezwłocznie po skompletowaniu zostanie ogłoszony cennik i warunki sprzedaży tych artykułów. Należy się spodziewać, że w równej mierze —konkurencyjne ceny i dobry gatunek towarów z jednej strony, a sympatja, jaką się cieszy „swoja własna" placówka przy ulicy Traugutta 2 wśród ogółu Harcerstwa—z drugiej —przyczynią się do ożywionego ruchu w tym dziale C. K. D. H.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Z Konferencji w Łodzi.

Na dworcu zdaleka widnieje napis: „tu zbiórka harcerzy"—jest przewodnik, ruszamy. Mokro—szaro, br—br— pędzimy strasznie — bo już 11-sta i tak do katedry za późno. Płyną pobożne westchnienia, „że też Komenda łódzka na samochód się zdobyć nie mogła!" Ewangielicka 9 — ho —ho ho to burżuje ci harcerze łódzcy! Okropna rzecz przy meldowaniu trzeba wyjawić wiek — fe, co za niedyskrecja! Dostajemy kartki — my wielkie figury z G. K. Ż. i Komenda Chorągwi w hotelu — reszta na Zagajnikach. Idziemy szukać, zostawiamy rzeczy w hotelu i oto jesteśmy w Filharmonji, gdzie ma nastąpić otwarcie zjazdu. Rojno — gwarno — powitania — spotkania. Dzwonek — druhna Marja jako wice-przewodnicząca Z. H. P. i łodzianka jednocześnie otwiera konferencję i oddaje przewodnictwo druhowi Kamieńskiemu. Jestem w sekretarjacie zjazdu — więc mogę „z góry przyjrzeć sie skupionym, poważnym twarzom uczestników zjazdu.

Powitalne przemówienia jak zawsze — dużo serdecznych i wzniosłych pada słów. Chwila zamieszania— jeden z harcerzy stojący poza nami przy sztandarze — pada zemdlony— wynoszą go z sali. Druh Sedlaczek zabiera głos i pogląd na świat i życie twórcy skautingu streszcza.

Na tem koniec i wszyscy o obiedzie myślą. Ktoś mię łapie — „Hela"! nie poznajesz mnie?! „Owszem poznaję" — mruczę niepewnym głosem, „zdaje mi się że ze Zwierzyńca." — „Ale gdzież tam! — z twojego zastępu z Petersburga — Hanka! — Musisz być u mnie — mieszkam stale w Łodzi — prowadzę drużynę! Byłam na obiedzie — nocowałam — i było bardzo miło. Tymczasem w Tiwoli zbiera się cała śmietanka, której się chcia-

ło za złoty pięćdziesiąt, a nie za złoty obiad spożyć.

Długi — długi — stół na werandzie. Chłodno — głodno i swobodno. Zawiązują się znajomości—trzymam się od pierwszego spotkania na dworcu z Wilnem — zawsze to coś litewskiego — a więc dla mnie bardzo swojskiego. Po obiedzie — odprawy komendantów i komendantek Chorągwi — reszta zwiedza fabryki — wraca zmęczona, ale zadowolona.

W hotelu naszym zimno i brudno — i sprawa nierozstrzygnięta, może wypadnie płacić ze swojej kieszeni, więc przezornie zwijamy manatki i też się przenosimy na Zagajnikową — gdzie się koncentruje cały ruch. Wieczornica — ho — ho — niczem Perskie Oko! Siarczyste oberki, mazury — tańce żydowskie, harcerskie — staropolskie — wszystko jest. Humory świetne — pączki i kanapki znikają masami — tańce ogólne trwają do 2-ej. To też nic dziwnego, że nazajutrz zaczął druh Kamieński zebranie od wymyślania za opóźnienie. Dyskusja wre zażarta: wskazywać zło czy dobro — czy jedno i drugie razem — czy miłość — czy nienawiść w sercach budzić. Popołudniu komisje obradują długo — w dniu trzecim rano znowu wszyscy razem się zbierają i nad referatem druhny Martynowiczówny zażarty spór wiodą. A co dalej było, tego wam nie powiem—bo chociaż zaszczytny urząd sekretarki na mnie ciążył — wcześniej od innych Łódź opuściłam — do Warszawy wspomnienia jasne i pogodne z konferencji — uwożąc.

H. B.

Rydułtowy, Górny Śląsk.

Dnia 2 b. m. odbyła się wieczornica harcerska, urządzona staraniem miejscowej drużyny męskiej.

Na wieczornicy była obecna drużyna Czernicka. Zabawa urozmaicona była popisami gimnastycznemi, ćwiczeniami z chorągiewkami, oraz śpiewaniem pieśni harcerskich. Na zakończenie miłej zabawy odśpiewano Rotę.

Dąbrowa Górnicza.

W dn. 17.I. 26 r. drużyna nasza obchodziła swięto piętnastoletniej rocznicy swego założenia.

Już w wigilję święta t. j. w sobotę cała „Jedynka" w komplecie pomaszerowała — do sali Domu Ludowego, gdzie odbyły się popisy wilcząt — połączone z egzaminem na I-szą gwiazdkę, oraz ćwiczenia poszczególnych zastępów przed publicznością.

Popisy te trwały od godz. 18 do 20, a po ich ukończeniu rozpoczęła się zabawa taneczna, która trwała do godz. 6 w niedzielę. Zaznaczyć należy, że po ukończeniu popisów na sali pozostał tylko jeden zastęp do utrzymania porządku, reszta zaś odeszła do domu. W niedzielę o godz. 9 drużyna ze sztandarem poszła do kościoła, gdzie w skupieniu wysłuchano mszy św., (która została specjalnie zamówiona za pomyślność pracy w drużynie).

Po powrocie z kościoła do izby zajęliśmy miejsca i druh hufcowy St. Piotrowski (jeden z założycieli 1. S.) przedstawił nam historję założenia naszej drużyny, poczem odbyły się zabawy i śpiewy, a całą uroczystość zakończono „Rotą". Wkrótce wiara rozeszła się, a w izbie pozostali tylko „ważni" drużyny, zdając sprawozdanie druhowi hufcowemu i Opiekunowi z dotychczasowych owoców pracy w „Jedynce".

Dn. 6.II. 26 r. urządziliśmy Ostatnią Karnawałową Zabawę Harcerską na którą pozjeżdżało się dużo druhen i druhów z okolicy, ale jak słychać, z powodu dużych wydatków dochodu żadnego niema, a jedyną satysfakcją dla nas jest to, że zabawa się udała w całem tego słowa znaczeniu.

„Michaś".

Z hufca berlińskiego.

Hufiec berliński, utworzony na początku r. 1915 składa się obecnie z dwóch drużyn męskich, im. Zawiszy Czarnego i Tadeusza Kościuszki. Drużyna Zawiszy Czarnego istnieje obecnie 8-my rok, drużyna Tadeusza Kościuszki jest młodsza, bo zorganizowana z luźnych zastępów hufca. W pierwszej grupuje się młodzież starsza, kiedy w młodszej, Tadeusza Kościuszki grupuje się młodzież po części jeszcze szkolna, a więc do lat 14-tu. Ogółem mamy 5 zastępów, które odbywają zbiórki regularnie, co tydzień, w młodszej drużynie ponadto nadprogramowo kilka zbiórek zostępowych w miesiącu. Raz na miesiąc zbiera się każda drużyna, a cały hufiec według zapotrzebowania, jednakże przynajmniej dwa razy na kwartał. Komenda hufca pozostaje zawsze w ścisłym kontakcie z zastępowymi i drużynami i odbywa conajmniej raz na miesiąc zbiórkę Rady Hufca. Dawniej odbywały się przeważnie zbiórki w drużynach, wrócono jednakże do systemu zastępowego, gdyż praca w zastępach okazała się owocniejsza i wydatniejsza i prędzej doczekać się można wyników. Obecnie drużyna Zawiszy Czarnego częściowo przygotowuje się do próby na II, częściowo na III stopień, drużyna Tadeusza Kościuszki przygotowuje się wyłącznie do próby na III stopień. Wkrótce odbędzie się egzamin i uroczystość przyrzeczenia.

Hufiec urządził w styczniu gwiazdkę przy współudziale wszystkich druhów i zaproszonych gości, jak rodziców młodzieży harcerskiej i innych.

Obecnie zamierza hufiec zorganizować wieczorny kurs na zastępowych ewentualnie z próbą na III stopień przy udziale ograniczonej liczby uczestników.

Regularnie też starają się drużyny spędzać niedziele na świeżem powietrzu, na wycieczkach. W ostatnich miesiącach odbyto wprawdzie kilka wycieczek, liczba ich jednakże mała, bo obecnie gospodarcze i materjalne położenie w Berlinie nie pozwala nieraz na najdrobniejsze wydatki.

Hufiec berliński liczbowo jest dosyć mały. Liczył 1.XII. 1925 r. ogółem członków 51. Liczba ta rozkłada się na 46 druhów (3 wywiadowców, 17 młodzików, i 26 ciurów) 2 druhny z III stopniem i 3 członków współdziałających — przyjaciół harcerstwa. W każdym razie ta mała liczba pracuje nad utrwaleniem idei harcerskiej i mimo wszelkich trudności, tak materjalnych, jakoteż i innych, stara się pracę swą dźwignąć.

Z głośniejszych przejawów w życiu harcerskiem na tutejszym terenie była wycieczka krajoznawcza do Polski drużyny Zawiszy Czarnego. Wycieczka trwała dni 14 i zwiedziła najpiękniejszą zdaje się połać ziemi polskiej na szlaku Poznań — Częstochowa Kraków — Wieliczka — Zakopane — Nowy Sącz— Rytro— Kraków— Katowice— Poznań. W wycieczce uczestniczyło 14 druhów, którzy zachwyceni bogactwami tej ziemi ojczystej i przyjęciem, doznanem w poszczególnych miejscowościach, pięknośćią naszych miast polskich i przyrody, szczególnie w Tatrach i na Podkarpaciu, wrócili do pracy pokrzepieni na duchu.

Skromna jest nasza praca, lecz mamy nadzieję, że obecny rok przyniesie sposobność do jej rozszerzenia.

Braciom harcerzom i siostrom harcerkom choć spóźnione. lecz serdeczne przesyłamy życzenia wszelkiej pomyślności w obecnym roku.

Czuwaj!

J. K.

Kronika Wileńska.

Gdy minęło upalne lato, harcerska brać zmuszona była wrócić z obozów do grodu swego nad Wilją... a choć na świecie jeszcze mroźno i biało od śniegu, my już śnimy o przyszłych wakacjach, o wędrówkach w Tatry, na Suwalszczyznę lub nad modre wody Bałtyku...

Komenda Chorągwi — choć to sami ważni i stateczni ludzie — wzięła się z rozmachem do pracy... Rozpoczęła ją od tego, że wysłuchała w zbożnem ducha skupieniu sprawozdania druha referenta obozów, do których dorzucił słów różnych wiele zastępca komendanta, jako, że z urzędu obozy męskie zwiedzał (żeńskie zaś z dobrej woli i ochoty oczywiście — bowiem zawsze — dokądkolwiek jechał, nie pomijał żadnego obozu. Pod dobrym jakoś znakiem rozpoczęła Komenda tegoroczną pracę i lato dało dobre wyniki i przybyło dużo nowych sił i energji. W październiku zgłosiło się do pracy dziesięciu druhów, studentów — nauczycieli szkół powszechnych. Jest to objaw bardzo pocieszający.

W samem mieście będziemy mieli w najbliższym czasie 11 drużyn. Możliwe, że to wiatry, latem wiejące, rozniosły daleko i szeroko hasła rannej pobudki, obozowe gwary i pieśni, bo z coraz innych stron otrzymujemy zgłoszenia do pracy harcerskiej nauczycieli wiejskich, prosby o wskazówki, regulaminy, książki i t. d. A jaki zapał prawdziwy wszędzie, jaka chęć do pracy i lojalność względem komendy! Doliczymy się wkrótce dwudziestu paru drużyn i to na samych kresach.

W Wilnie na czele drużyn stoją przeważnie podharcmistrze lub przodownicy, harcerze starzy, wytrawni, Harcerstwo i swych chłopców ponad wszystko miłujący. A w drużynach?... prawdziwie harcerski poziom, stałe zdobywanie stopni, sprawności, bogaty inwentarz, bibljoteki. Dziwnie miło przyjść do takiej jednej lub drugiej gromady, pogadać trochę, popatrzeć na to i owo. Kiedy „Błękitna Jedynka„ urządzała doroczny obchód rocznicy swego założenia, zebrały się na tę uroczystość prawie wszystkie miejscowe drużyny męskie i żeńskie.

O drużynach prowincjonalnych napiszę „Harcerzowi" ale dopiero wtedy, aż Wielki (2 m. 55 cm. wzrostu) referent objedzie je po kolei. Narazie napiszę tylko, że i w małych miasteczkach praca idzie stale naprzód zdobywane są próby i sprawności. Niektóre środowiska na wniosek Komendy Chorągwi zgodziły się pomagać zespołowi centralnemu „Reduta" w organizowaniu przedstawień. W grudniu odbył się doroczny zjazd starszyzny obu Chorągwi Wileńskich, połączony z obiorem nowej Komendy męskiej, referatami, dyskusją, wspólnym obiadem, no i oczywiście zakończony wieczornicą.

Aby kronika ta była kompletna, wspomnieć muszę... ach... trudno wymówić, jeszcze trudniej napisać... o szanownej rodzinie na Uniwersytecie... Nasza harcerska rodzinka, to najmilsza w świecie paczka, która razem trzyma się na uniwerku, razem chodzi na wykłady, razem z hałasem wychodzi i razem się uczy starocerkiewnej lub greckiej gramatyki... Napisałbym o Rodzince więcej, ale się boję czy nie przerzedzi mi czupryny.

Sekretarz.

P. S. Nie bójcie się, druhu Wacku, o czupryne! Redakcja „Harcerza" gotowa jest okazać Wam czynną pomoc, przez co i uczynek dobry spełni i okaże Wam wdzięczność za współpracę.

Od „Trzynastaka z Warszawy".

Dnia 8 lutego b. r. odbył się pierwszy „Radjofoniczny kwadrans h a r c e r s k i" na program którego złożyło się przemówienie Druhą Naczelnika Sedlaczka o Harcerstwie, powitanie gen. Baden-Powell'a i skautów innych narodów, które wypowiedział Druh Grzymałowski, deklamacja Druhny Gołębiowskiej, oraz śpiew chóralny „Trzynastki Warszawskiej", która parę piosenek harcerskich zaśpiewała. Dziwnie jakoś było śpiewać dla nikogo, sobie tylko a Muzom. Bo to, że tam ktoś i gdzieś może usłyszeć, to nie sprawia wrażenia, że się jest słuchanym. Mówiono, że sam Skaut Naczelny świata ma przysłuchiwać się temu, co za górami i morzami skauci polscy nadają. Jeśli nawet niewiele usłyszał (kto wie, czy to tak słychać, jak się nam wydaje), to musiał się uśmiechać, bo tak jak każdy słuchający, odczuł, że harcerze polscy są i działają.

Kwadranse takie odbywać się będą co poniedziałek od godz. 19.30 do 20. Oprócz tego dwa razy w tygodniu będą podawane komunikaty harcerskie.

D r u h o w i e!

Robić aparaty i słuchać, słuchać!

Słuchajcie co „Arcykot" i inni ważni mówić będą; to szalona okazja, bo można czerpać s i ł y d o p r a c y i wiadomości u źródła.

Robić aparaty radjowe! Słuchać!

„Trzynastak z Warszawy".

„Trzynastacy" piszą.

Reorganizacja dotychczasowej Chorągwi Warszawskiej i podział jej na dwie samodzielne, stołeczną i warszawską, ostatecznie nastąpił.

Mamy więc teraz dwie jednostki, dla których „Geka" ustanowi chyba jakie zawody, celem podniesienia poziomu pracy drogą współzawodnictwa. Czas pokaże, która komenda więcej życia wykaże; dziś można tylko powiedzieć, że w Chorągwi Warszawskiej wszystko jest już zorganizowane i uporządkowane.

Drużyny stołeczne brały udział w pogrzebach obu naszych pisarzy. Harcerze pełnili wartę honorową przy zwłokach ś. p. Żeromskiego, służbę przy Komitecie pogrzebowym, oraz brali udział w Kondukcie pogrzebowym. Po śmierci Władysława Reymonta, kiedy nie ustalono jeszcze dyżurów przy zwłokach, zgłosiła się samorzutnie „Trzynastka" i objęła wartę honorową w kaplicy. Nazajutrz prasa codzienna zamieściła o tem wzmianki. Zbierana drużyna reprezentacyjna brała również udział w uroczystościach pogrzebowych; harcerze nieśli między innemi wieniec od p. Romana Dmowskiego, wielkiego przyjaciela zmarłego.

Ogłoszono wyniki jesiennych zawodów sportowych o mistrzostwo Chorągwi, mistrzostwo na rok 1925 uzyskała 13 Warszawska Drużyna Harcerska im. J. Sułkowskiego, zdobywając 192 punkty. Drugie miejsce otrzymała 5 W. D. H. im. Miłkowskiego, punktów 83, trzecie miejsce 15

W. D. H. im. Łukasińskiego, p.—46. Nadto uzyskały: 2 W. D. H. — 38, p.. 4 W. D. H.— 12 p., 17 W. D. H. — 4 p., 18 W. D. H.— 3 p., 24 W. D. H. — 30 p. Wyniki poszczególnych konkurencyj przedstawiają się następująco: a) szatafeta 4x100 — I miejsce 13 W. D. H.—czas 50 sek., b) bieg 100 m.—2 W. D. H. czas 12, 1 sek., c) bieg 200 metr.—2 W. D. H. — czas 25, 8 sek. d) bieg 1500 m.—4 W. D. H., czas 4 m. 44, 4 sek., e) bieg 3000 m.—4 W. D. H. — czas 10 m. 42.4 sek. f). skok w dal — „Trzynastka" 5 m. 65 cm. g) skok wzwyż — 24 W. D. H. —1. 50 cm. h) rzut dyskiem — „Trzynastka", 23 m. 75 cm. i). rzut oszczepem — „Trzynastka" — 35 m. 8 cm. j) pchnięcie kulą—24 W. D. H. 8 m, 11 cm. Wyniki gier: 1). Szczypiorniak — „Trzynastka" (20 : 0), 2) piłka koszykowa—15 W. D. H. — (26 : 6), 3) piłka latająca — „Trzynastka" (2 : 0).

Czuwaj!

„Trzynastak" z Warszawy.

Wieści z Sokala.

Wstyd mi naprawdę, że nigdy w Harcerzu nie było wzmianki o Sokalu. Sokal, w którym jest hufiec męski i żeński (ale trzeciego niema), gdzie życie harcerskie wre w całej pełni, gdzie po całym powiecie słychać wesołe spiewy, nie daje o sobie ani znaku życia. Hufiec męski składa się z dwóch drużyn I (mocno ważnej), im. Walerjana Łukasińskiego, złożonej z samych gimnazjalistów i III im. Stanisława Żółkiewskiego, z samych seminarzystów. II-giej drużyny niema (gdzieś się podziała, ogłaszaliśmy w gazetach, ale ani słychu). I drużyna pospolicie zwaną I S. L., składa się z trzech zastępów, z których zastęp III „Lisów" rej wodzi. Niejeden by spytał, jakto najmłodszy zastęp rej wodzi? No a co robi I, nie mówiąc już o II. A pierwszy... ach! nic, stare „Wilki" ogony pochowały pod siebie i cicho siedzą. Ale to złowroga cisza. Jak one ruszą się, to cały hufiec wywrócą do góry nogami. Daj Boże!

Między zastępami odbywają się zawody o pierwszeństwo w hufcu. Zastęp zwycięski będzie się opiekował sztandarem hufca.

Oprócz tego drużyna przygotowuje się do obchodu 15 lecia swego istnienia. O, stare my już chłopcy! Tak! Tak! Piętnaście lat już my tu w Sokalu pracę prowadzimy.

Drużynę prowadzi dh. Zdzisław Pietrzak, pospolicie zwany „Zośką" (dlatego że bardzo cienko śpiewa).

Opiekunem naszym jest p. prof. dr. Jerzy Pogonowski, prawdziwy nasz „tato". Bardzo go kochamy, bo i jest czego. Wszystko, co do nas się odnosi, interesuje go, pomaga nam na każdym kroku, wspiera radą i pociesza nas w ciężkich chwilach.

Przy drużynie istnieje drużyna „Wilcząt" pod przewodnictwem dh. Bielawskiego, także poczciwa dusza.

Wszystkiemi sprawami kieruje „Narada drużyny", na której zasiadają same wielkie ryby.

Czuwaj!

„Sroka".

Walne Zgromadzenie H. K. S. Varsovia.

W dniu 5 ub. m. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie harcerskiego K. S. Varsovia. Jak się dowiedziano ze sprawozdania zarządu czynnych sekcyj w roku bieżącym było sześć (piłka nożna, lekka atletyka, boks, sporty wodne, tennis, sporty kobiece). Ustępujący zarząd otrzymał absolutorjum przez aklamację. Po odczytaniu sprawozdań: kasowego i komisji rewizyjnej, przystąpiono do wyborów, które dały następujące wyniki: prezes—dh. inż. Girtler, vice-prezesi dh: Hoppe i Danielewicz, sekretarz — dh Monasterski, skarbnik — dh. Kraczkiewicz, komisarz sportowy i propaganda dh. W. Sikorski, zast. kom. sport. — dh. Tetmajer, gospodarz — dh. Marciniak, komisja rewizyjna dh.: Opęchowski, dr. Wierzbowski, mec. Kozłowski, sąd klubowy p.p. dr. Wierzbowski, mec. Kozłowski i Hoppe.

Praktyczne przepisy.

Robiąc kącik praktycznych przepisow w „Harcerzu", chcemy dopomóc w ćwiczeniu się w sprawności „Mistrza i mistrzyni do wszystkiego", dopomóc w niesieniu pomocy w domu w różnych drobnych a kłopotliwych okolicznościach życiowych, opromienić nowym blaskiem wielce cenioną i szanowaną sprawność kucharską i rzucić inicjatywę całego szeregu pomysłów i dobrych uczynków harcerskich.

Torcik czekoladowy bez ognia.

Ponieważ uproszczenie każdej roboty jest cechą sprawności harcerskiej, przepisy kulinarne będę podawała

z określeniem o ile możności, nie wagi, a miary, bo o miarę zawsze i wszędzie łatwiej, aniżeli o wagę.

Szklanka cukru (mączki), szklanka migdałów tłuczonych lub tartych (łuskanych), szklanka tartej czekolady i 10 żółtek, ugotowanych na twardo, przetartych przez sito. Wszystko to zagnieść na stolnicy, niech poleży pół godziny w chłodzie. Potem zrobić na talerzu krążek z połowy tej masy. Wziąć łyżkę deserowego masła, łyżkę cukru i łyżkę tartych migdałów, nasmarować krążek i przykryć pozostałą połową masy.

Sława cukierniczki zapewniona.

Odświeżanie mebli.

Czasami tematem gawędy bywa przyjacielska przysługa i dobry uczynek w domu. Z dyskusji wynika, że na chęci harcerzom i harcerkom nie zbywa, ale najtrudniej o sposobność do dobrego uczynku w domu, nie wiadomo co robić, to najczęściej domowi lepiej od nas umieją różne domowe czynności wykonać i nasze dobre zamiary nie znajdują zastosowania.

Nie możemy tu roztrząsać, ile w domu jest nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, ile niedbalstwa i niedopopatrzenia z naszej strony, a ile lekceważenia naszych dobrych chęci ze strony otoczenia i obawy, abyśmy ich nie daj Boże w czem nie uprzedzili, chcemy natomiast wzbogacić mądrość harcerską praktykami, nie w każdym domu znanemi; może się to komu na co przyda, może wzbudzi szacunek dla tak często poniewieranej w domu sprawności harcerskiej.

W każdym mniej zamożnym domu są zniszczone meble, stare graty, stoły, szafy, które stoją smutne i odrapane, bo się ich nie opłaca odświeżać, gdyż za cenę ich odświeżania można nowy grat kupić. Otóż radzę zrobić taką próbę:

Kupić za 20 gr. w składzie aptecznym czarnej nigrazyny wodnej, jeżeli chodzi o meble czarne, albo bronzowej aniliny (Bismarckbrann) na meble pod orzech lub lub ciemny dąb; rozpuścić w szklance wody i dany stół czy szafę (po uprzedniem wytarciu z kurzu) gałgankiem smarować, wcierając farbę dokładnie. Kiedy mebel będzie zupełnie suchy, rozpuścić rzelaku za 40 gr. w półszklance spirytusu denaturowego i pendzlem równo i dokładnie pociągnąć Mebel będzie wyglądał jak nowy. Szczególniej meble dębowe doskonale się w ten sposób odnawiają.

Radzę wypróbować poprzednio w zastępie na odświeżaniu mebli w izbie, a potem zrobić niespodziankę Mamie na imieniny. Kosztuje tylko 60 groszy.

Harcerskie mace.

Wziąć 3 szklanki mąki pszennej, 3 łyżki roztopionego masła lub smalcu, 1 jajko, sody na koniec noża, 1 łyżeczkę soli i szklankę bardzo ciepłej wody (uważać, żeby się jajko nie ścięło, wszystko to wygnieść doskonale (od długiego wyrabianie ciasta zależy zawsze jego dobroć) wygrzać miskę lub rondel i ciasto nią przykryć. Miskę trzeba zmienić dwa razy, aby ciasto dobrze się wygrzało. Przygotować dwie blachy posypane mąką. Ciasto pokrajać na 10 kawałków, wziąć szklankę mąki do posypywania przy wałowaniu. Każdy kawałek rozwałkować cieniutko, rozciągnąć na całą blachę i włożyć w piec. Jeżeli piec jest gorący to się piecze bardzo szybko, jedno ciasto się zdejmuje, a drugie się kładzie. Przy pieczeniu ciasto się łamie na kawałki. Cała dobroć polega na nadzwyczajnej cienkości ciasta. Z tej proporcji wychodzi 10 blaszek, czyli cała fura ciasta. Kto lubi ciasto słone może dodać więcej soli.

KĄCIK DLA WILCZĄT.

Dzieje naszej gromadki.

Opowiedział jeden z „piątki".

Z pięciorga tęgich zuchów składała się nasza gromadka w chwili, gdy zaczęła się nazywać gromadką zuchową i nosić przed sobą godło w osobie tęgiego czarnego koguta osadzonego na prawdziwej lasce harcerskiej, Zbyszek, rosły siedmioletni chłopak, był opiekunem koguta i opiekował się nim z czułością kochającej siostry. Codziennie rano czyścił koguta szczotką od ubrania, rozwijał chusteczkę i chował w głąb szafy a podczas wielkich uroczystości nosił na ramieniu, przystrojonem wielkim pękiem różnobarwnych wstążeczek.

Zosia przechowywała chorągiewki sygnalizacyjne, uszyte z jej starego fartuszka, Franuś gdzieś zwycięsko zdobyty stary emaljowany garnuszek, a Hania spisywała dzieje naszej gromadki w nowym ciemnym zeszyciku od słówek. Najmłodszy z nas czteroletni Jasiek otrzymał zaszczytną funkcję adjutanta wilczycy na znak czego nosił przyczepiony u końca pstrego sznurka — wielki, prawdziwy gwizdek. Coprawda nierzadko się zdarzało, że gwizdek dostawał chrypki a Jasiek dął z całej siły w „brzydala" nie mogąc wywołać najmniejszego głosu — ale zawsze gwizdek to gwizdek a nawet i ludzie chrypią nie tylko gwizdki.

Wilczycy naszej nikt nam nie wyznaczał, ale zdobyliśmy ją sami i to odrazu we wstępnym boju, stoczonym na podwórku po zabawie z jej braciszkami. Stało się to tak — pewnego razu, gdy wilczyca (wtedy jeszcze wilczycą nie była) wyszła na podwórko z wielką piłką w ręku — a za nią wysunęli się z domu jej bracia Tomek i Stach, podeszliśmy do nich i przyłączyliśmy się do ich zabawy w piłkę więzienną. Bawiliśmy się długo i wesoło, a kiedy Wilczyca wzięła piłkę w jedną rękę, a drugą ujęła rączkę Stacha, żegnając nas skinieniem głowy, zawołaliśmy razem — że nam się zabawa podoba i że będziemy się tak bawili codziennie. Dąsała się na to trochę Wilczyca — ale widząc nasze groźne miny, musiała się zgodzić, a co za tem idzie, poświęcić nam codzień po obiedzie przynajmniej godzinę swego czasu. Wilczyca nazywała się Baśka, była uczennicą 5-ej klasy i należała do drużyny harcerskie. Była bardzo mądra i przebiegła, przeważnie bardzo poważna, a czasem taka wesoła, że aż strach, piłkę rzucała celnie i wysoko, a bajki opowiała tak ładnie, że czasem się chciało płakać, a czasem śmiać się trzeba było długo i radośnie.

Rozpoczęcie naszej prawdziwej gry zuchowej, poprzedziła wielka, nigdy niezapomniana uroczystość święta majowego.

(C. d. n.)

Wilczura.

Na dworze ciepło, śnieg zniknął ukazując maleńkie, wątłe listeczki traw — słonko wesoło zagląda przez okna mieszkań ludzkich, a wróble, wygładzając nastroszone pióra, ćwierkają: wiosna idzie! wiosna!

Czy słyszysz zastępowo zuchów? Idzie wiosna — całe powietrze nabrzmiało tą wielką, radosną — nowiną — idzie wiosna. Zepsuły się twoje zuchy. Gorzej niż zwykle śpiewają piosenki, bawią się mniej chętnie, są coraz niecierpliwsze, a wzrokiem gonią w przestrzeń jakby do czegoś tęskniły, jakby im ciasno było w dużej sali. Czy dziwić się temu, czy gniewać się, że małe dziecinne główki przestały myś-

leć o tem co rozpalało najcudniejsze marzenia i dumki, co niosło na dziecinne usteczka uśmiech radości i szczęścia?

Nie dziw się temu — twe zuchy chcą pojąć przybycie jasnej królewny Wiochny, widzieć przylot ptasząt, wzrost traw i rozkwit kwiatów, słyszeć radosny szept zrywających tamy lodowe wód!

Zastępowo, już czas zacząć wielką grę krasnoludków, (patrz sprawność krasnoludka) czarowną grę dziecięcego wieku, grę długą, ciekawą, radosną wyprowadzić zuchy z sali do parku, ogrodu lub za miasto i zapoznać ich z życiem na łonie przyrody z jego czarem, pieśnią i odradzaniem się świeżem, radosnem.

Czas pozwolić zuchom budować wielkie ziemne miasta i pałace, czas robudzić w nich miłość do tego co wokół nas żyje i wzrasta, czas tworzyć bajkę żywą na łonie żywej, cudnej przyrody.

Wszystkie dni słoneczne i suche dni wiosenne powinny zuchy spędzać na powietrzu, wśród szerszej otwartej przestrzeni parków lub ogródków, a gdy kiedy w dzień przeznaczony na zbiórkę spadnie deszcz i ziemia świecić pocznie błyszczącemi oczami kałuż siądą zuchy kołem w swej przytulnej sali i mówić poczną o tem, co czują w swojej radosnej Wiochnie, czego się dowiedziały od wzrastających traw i co im opowiedziały przybyłe z za morza ptaszęta.

Wiosna łącznie z latem to najlepszy okres zdobywania sprawności krasnoludka, ziemnego ludka i Robinsona, to okres, gdy dziecko najżywiej łączy swą myśl z radosną przemianą w przyrodzie, gdy w niem samem odradza się żywy pęd dalszego wzrostu i rozwoju. Ten pęd ująć w swe dłonie, skierować ku dobrym, szlachetnym celom, powinna zastępowa zuchów w chwili, gdytylko pocznie kiełkować z uśpionego dotąd ziarenka, kiełkowanie zachodzi najczęściej wśród wiosennych cudnych poranków, gdy wokół wszystko rośnie i potężnieje.

Krasnoludek 1) Codziennie w ciągą miesiąca spełniła czyn krasnoludka.

2) Podpatrzyła kiełkowanie roślinki, rozkwitnięcie kwiatka, powrót ptaszków.

3) Zna kilka bajek, opowie jedną z nich, wypowie wierszyk o krasnoludkach.

4) Bierze udział w chórze i korowodzie krasnoludków.

5) Przebierze się w strój krasnoludka naprędce zrobiony przez siebie.

Robinson 1) Ma swoją kryjówkę— urządzi ją i ozdobi.

2) Zna okolicę w promieniu 200 kroków od swej kryjówki, (ścieżki, mrowiska, ciekawsze drzewa i t. p.)

Sporządzi sobie strój leśny, broń i piszczałkę (lub fujarkę, gwizdek i tp.

Ziemny ludek. 1) Zbuduje razem z innemi zuchami miasto, lub wieś lalek, przyczem sam zrobi dom z ogródkiem. Buduje groty, jaskinie, fortece i tp.

Z gliny albo z plasteliny zrobi mieszkańców swych budowli.

3) Robi ładne babki z piasku.

4) wykopie dołek do śmieci.

5) wie do czego używa się gliny i piasku.

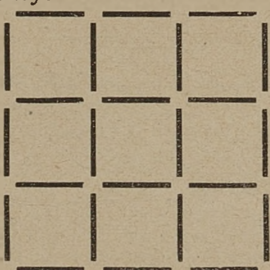
6) wie co się wydobywa w polskich kopalniach. Sprawności w projekcie podhm. zuchów wydz. Progr. G. K. Ż.



Zbiórka Wilczków pod Nancy.

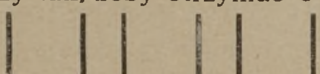
Figle z zapałkami.

Z 24 zapałek ułożyć 9 kwadratów tak, aby następnie po odjęciu 8 zapałek, bez jakiegokolwiek przestawiania reszty zapałek, pozostały 2 kwadraty.



◈ ◈ ◈

(Dla umiejących liczyć do 10 po francusku). Do sześciu zapałek dodać trzy tak, żeby otrzymać o s i e m.



◈ ◈ ◈

Łamigłówka.

Rozciąć kwadrat na 20 równych trójkątów.

◈ ◈ ◈

Nagrody za rozwiązanie wszystkich 3 zadań—jak w n-rze poprzednim.

Odpowiedzi Redakcji.

Bawołowi Ryczącemu, Białystok. Skrzynka Pocztowa 13. Listu Waszego Naczelnictwo rozpatrywać nie będzie, ponieważ jest niepodpisany (pseudonim to nie podpis) a nadto jest nieprzyzwoity w tonie.

Sroce z Sokala. Bardzo dobrze, że dh. uniósł się honorem i napisał do nas taki miły list. Przecież ambicją każdego środowiska powinno być, żeby o nim wszyscy czytali w „Harcerzu". Artykuł umieszczamy i polecamy się nadal pamięci.

Zośce. Długą chwilę siedziałam nad Waszą nowelką „W noc sylwestrową" i przeczytałam ją z przyjemnością — treść dobra, myśl ładna, ale forma słaba, niezupełnie opanowana, opracujcie ją staranniej, wykończcie ją lepiej — a postaramy się ją wydrukować. Przyślijcie nam jakie próbki swej twórczości i napiszcie do nas kiedy.

Dh. Z. Pigłowskiemu. „Fragmenty obozowe" będą musiały ulec skróceniu i pewnym poprawkom. Jeżeli będziecie do nas pisać jaki artykuł, to piszcie na jednej tylko stronie. Dobrze?

Wszystkim druhnom podajemy do wiadomości, że wprowadzamy w „Harcerzu" kącik wiadomości praktycznych i chętnie odpowiadamy na wszelkie, skierowane do nas pytania.

WARUNKI PRENUMERATY

tygodnika „HARCERZ".

Rocznie	wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką. . .	7.— zł.
Półrocznie	„ „ „	14 „	Egzemplarz pojedyńczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA
Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66